

Rok V.

CZERWIEC 1929.

Nr. 6.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



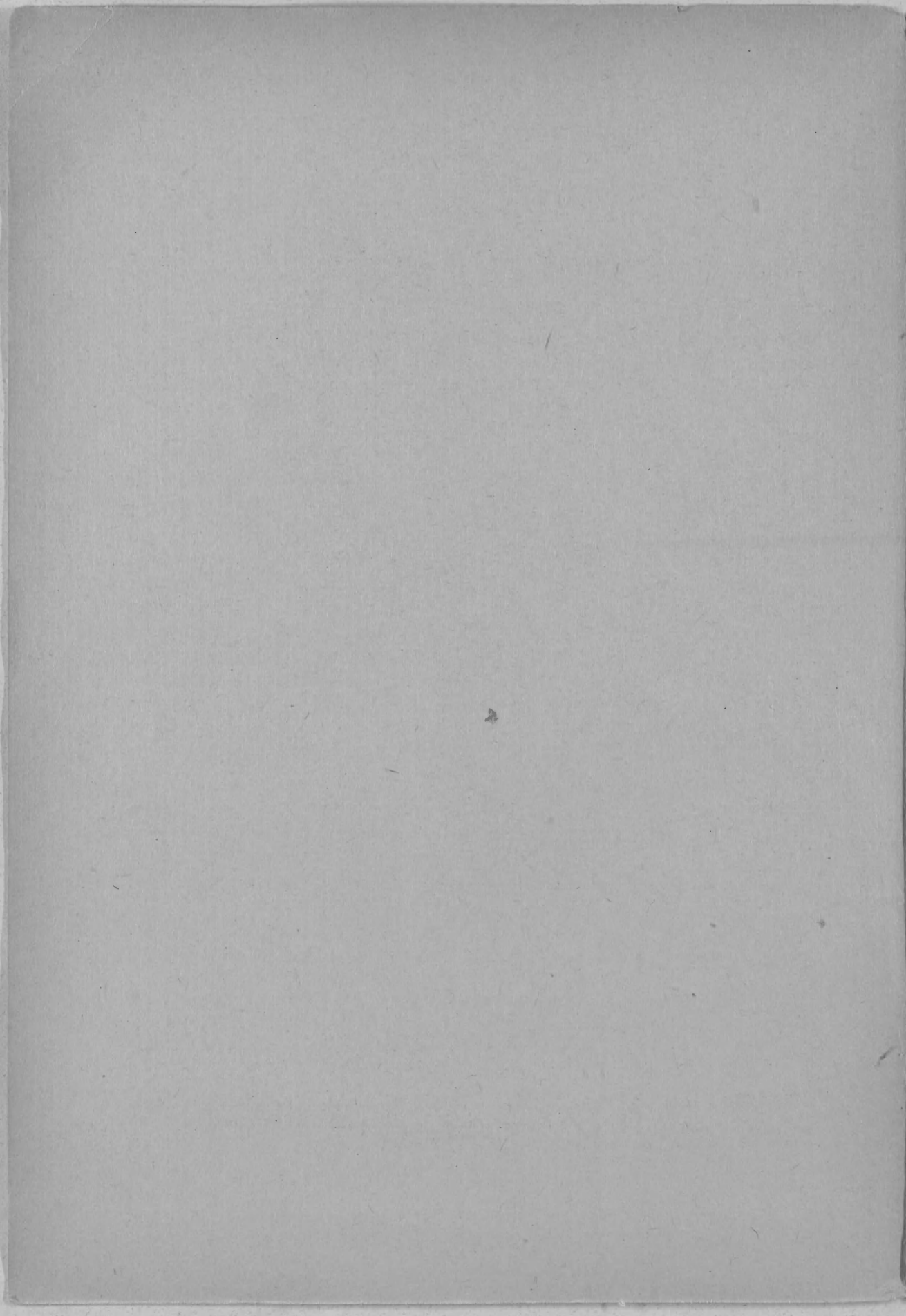
ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. TELEFON 151-81

KONTO P. K. O. 12.680.



RYSUNKI DOWOLNE

UWAGI METODYCZNE.

W poprzednim moim artykule wspominałam o tem, że prowadzenie rysunków dowolnych wymaga od nauczyciela dużej czujności i wnikliwości w duszę dziecka.

Dziś pragnęłabym dodać, że wymaga również wiadomości z dziedziny psychologii. Intuicja gra niewątpliwie olbrzymią rolę w stosunku nauczyciela do ucznia, lecz w danym wypadku nie możemy wyłącznie na niej budować. Musi ona opierać się na znajomości psychiki dziecka, specjalnie zaś na wiedzy w zakresie psychologii rysunku.

Wielu wybitnych psychologów poświęciło szereg poważnych prac sprawie rozwoju zdolności rysunkowych dziecka¹). Studjując literaturę przedmiotu, przeglądając liczne rysunki dzieci, ilustrujące różnego rodzaju zagadnienia, uświadamiamy sobie, w jakim tempie mogą się rozwijać zdolności rysunkowe dziecka; pozwoli to nam normować nasze wymagania, umożliwi stawianie dziecku zadań, nie przekraczających jego sił, nauczy oceniać należycie

¹) Że wymienię tylko: Kerschensteiner: „Die Entwicklung der Zeichnerischen Begabung”.

Meumann: Vorlesungen zur Einführung in die experim. Pädagogik II Band. Luquet G. H. „La methode dans l'étude des dessins d'enfants”. Rouma: „Le langage graphique de l'enfant”. W. Stern: Psychologie der Frühen Kindheit i wielu, wielu innych.

jego wysiłki. W polskiej literaturze pedagogicznej posiadamy ciekawą książkę dr. S. Szumana p. t. „Sztuka dziecka”²). Autor daje w niej obraz rozwoju zdolności rysunkowych dziecka prawie od niemowlęctwa aż do lat 15. Bardzo ciekawie i wnikliwie opracowany jest pierwszy okres rysunków dziecięcych, tak zwany „okres bazgroł”.

Mówi w nim autor, że pierwsze rysunki małych dzieci, te różnego rodzaju kreseczki — to właściwie tylko ślady rytmicznego ruchu ramienia, ręki i palców. Dziecko rysuje zupełnie bezmyślnie — dla samej przyjemności ruchu. W pewnej chwili zaczyna ono zwracać uwagę na to, co wynika z jego ruchów, zaczyna niektóre z tych ruchów powtarzać celowo.

Jeszcze później z kreseczek powstają przypadkowe kształty, którym dziecko nadaje przypadkowe nazwy. Po jakimś czasie kształty te nabierają pewnego, oddalonego zresztą, podobieństwa do rzeczywistych przedmiotów. Dziecko zaczyna rysować celowo: tworzy schemat. „Dziecko myśli, gdy rysuje. Dokonywa ono pewnych najpierwotniejszych abstrakcyj z obrazu rzeczywistości widzianych przedmiotów” (Szu-

²) Sprawozdanie z tej książki podaaliśmy w № 12/1928 r. „Wychowania Przedzszkolnego”.

man „Sztuka dziecka“. Rozdz. I, str. 22).

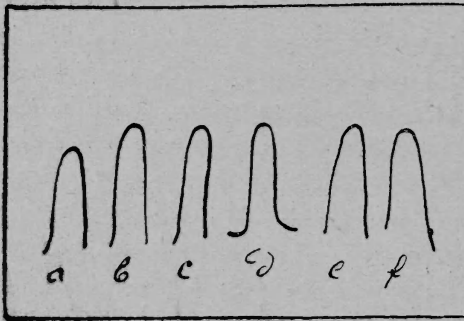
Autor wymienia cały szereg błędów, popełnianych przez dzieci zupełnie normalne w tem pierwotnem stadium swego rozwoju (przy rysowaniu człowieka np. brak tułowia — czasem nawet głowy, złe rozmieszczanie kończyn, wadliwe proporcje³⁾).

Obserwując rysujące dzieci, widzimy, że normalne dziecko stopniowo pozbywa się błędów i zaczyna udoskonalać swój schemat. Dzieci inteligentne, zdolne i pełne inicjatywy szybko posuwają się naprzód. Dzieci mniej zdolne lub bardziej leniwe nieraz zatrzymują się w rozwoju.

Zachodzi teraz pytanie, jak należy ustosunkować się do rysunków dziecka, czy należy zwracać mu uwagę na błędy i braki?

³⁾ Mogę przytoczyć tu autentyczny rysunek i autentyczną rozmowę z moim 5-letnim uczniem:

- Cóż tu narysowałeś, Jędrusiu?
- To człowiek w lesie — odpowiada malec.
- A gdzie jest człowiek?
- No ten! — odpowiada dziecko, wskazując fig. d.



— A poczem-że poznajesz, że to człowiek?

— Przecież ma nogi! — odpowiada Jędrus z pewnem oburzeniem, że nie odrazu poznałam się na tem.

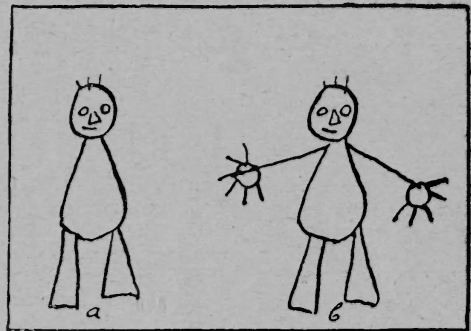
Oczywiście, że w pierwszej fazie celowych rysunków musimy być bardzo ostrożni w robieniu uwag. Musimy ograniczyć się prawie wyłącznie do obserwowania pracy małego rysownika. Powinien on jednak czuć, że interesujemy się jego rysunkami, że obchodzą nas różne szczegóły. Uwagi, któreby miały ewentualnie być czynione dziecku, muszą być poprzedzone przynajmniej parodniową obserwacją własnych jego wysiłków i zmagani. Trzeba wy czuć chwilę, gdy można zrobić uwagę. I tu intuicja nauczyciela jest czynnikiem niezastąpionym. Nauczyciel musi *wiedzieć*, w jakiej chwili można powołać dziecko do większego wysiłku, a w jakiej to byłoby przedwczesne.

Zaczynając od 4—5 lat (zależnie od ogólnego rozwoju dziecka), można już zaprawiać je do ściślejszej obserwacji⁴⁾.

Powoli i stopniowo zwracamy uwagę dzieci na zasadnicze proporcje i części ciała ludzkiego („co jest większe: głowa, czy ciało“? a gdzie są stopy,

⁴⁾ Rys. 5-letniej dziewczynki.

N. — Aha! Rysujesz człowieka—zaraz poznałam! Widzę, że ma głowę, ciało, nogi. Tylko gdzie są rączki? (fig. a).



— Zapomniałam narysować — woła mała i pośpiesznie dorabia rączki (fig. b)

uszy? etc.). Staramy się też zwrócić uwagę dzieci na ruch. To zazwyczaj bardzo je zajmuje, lecz jednocześnie sprawia im pewne trudności.

— Jak narysować, żeby chłopczyk biegł? — pytają. Wołamy jedno z dzieci i każemy mu biegać, a reszta obserwuje.

— Jak on stawia nóżki, gdy biega, — pytamy, — czy trzyma je obok siebie?

— Nie, nóżki są osobno, — mówią dzieci — jedna z przodu, druga z tyłu.

— A ciało, czy jest wyprostowane? — pytamy dalej.

— Nie. Trochę pochylone.

— Widzieliście, jak chłopczyk biega? teraz rysujcie.

Pozostawiamy dzieci w spokoju i obserwujemy. Niektóre z nich dobrze uchwycą ruch, inne zrobią to bardzo prymitywnie, ale są zadowolone z rezultatu — jeszcze inne nie mogą dać sobie rady i rozumieją to.

— Nie mogę tego chłopca narysować! — woła zrozpaczony mały artysta.

Wówczas trzeba dziecku pomóc.

— Nie możesz narysować? Ależ to bardzo łatwe! Chodź tu do tablicy, ja ci zaraz pokażę, jak to się rysuje. Przypomnij sobie, gdy Wacio biegał — to czy ciało jego było wyprostowane?

— Nie — trochę pochylone.

— Więc patrz, rysujemy ciało trochę pochylone (rysujemy schemat, podobny do schematu dziecka, zachowując jednak zasadnicze proporcje postaci ludzkiej, o czym zresztą dziecku nie wspominamy).

— A główkę czy trzymał prosto?

— Nie — też troszkę pochyloną (rysujemy główkę).

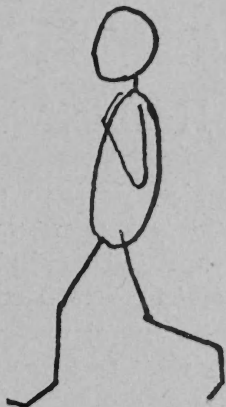
— A nóżki czy trzymał przy sobie?

— Nie, jedną z przodu, drugą z tyłu.

— A czy obie nóżki były na ziemi?

— Nie, jedna była w powietrzu i t. d.

(Jeżeli dziecko nie może odpowiedzieć na pytanie, wówczas znowu przy-



wołujemy kolegę i każemy obserwować ruch).

Zwykle dzieci niesłuchanie się cieszą, widząc, jak powstaje rysunek i z zapalem zabierają się do nowych prób.

Rysunku naszego, jak już wspominałam, nie pozostawiamy na tablicy, lecz zaraz po narysowaniu wycieramy.

Nie będziemy też żądali, aby dziecko rysowało schemat, podobny do naszego (nigdy prawie tego nie robi, zresztą). Rysunek nasz ma być nie wzorem do kopjowania, lecz pobudką do przezwyciężenia trudności.

W ten sam sposób postępujemy przy spotykaniu innych trudności. W

pewnej chwili budzi się w dziecku sceptycyzm wobec własnej pracy (u niektórych wcześniej, u innych później) i w takiej chwili nie należy pozostawić dziecka bez pomocy.

Należy przede wszystkim pobudzić jego własną spostrzegawczość, pokazując mu, w miarę możliwości, żądane przedmioty, zwierzęta, lub ludzi. Jeżeli to nie wystarczy, należy pomóc mu, jak przy rysowaniu biegnącego chłopca,

szkicując na tablicy schemat danego człowieka, zwierzęcia lub przedmiotu.

Na to jednak, by móc to zrobić, trzeba samemu zupełnie dobrze rysować.

Jeżeli nam brak tej umiejętności — to lepiej wcale nie próbować, gdyż dziecko, zadowolając się łatwo swymi własnymi schematami, potrafi być bardzo krytycznym w stosunku do rysunków nauczyciela. *N. Bobieńska.*

HIGJENA KOLONIJ I PÓLKOLONIJ.

Zbliżają się wymarzone przez dzieci wakacje, kiedy to można czas spędzić beztrudnie, zupełnie inaczej niż w ciągu pozostałej części roku. Książki idą pod klucz: zaczyna się raj używania rozrywek i swobody w całym tego słowa znaczeniu.

Wakacje te muszą dzieci w ten sposób spędzić, aby dobrze wypoczęły, nabrały sił na cały rok pracy, a przytem nie zapomniały o obowiązkach; starsze aby poznały bliżej swój kraj i jego obyczaje, przyrodę i pamiątki, młodsze — w wieku przedszkolnym — bliższe otoczenie miejscowości, w której się znajdują.

Dzieci, które nie wyjeżdżają z rodzicami na wypoczynek, powinno się wysłać na kolonje lub półkolonje. Kolonje, prowadzone przez osoby fachowe w dobrych warunkach, przynoszą dzieciom dużo korzyści. Dzieci wracają z nich zdrowe, rumiane, zadowolone.

Co się tyczy okolicy, jaką wybierzemy na kolonje, to odpowiednia będzie każda okolica sucha, lesista, oddalona

od ośrodków przemysłowych i zgiełku miejskiego. Idealnymi będą miejscowości górskie, podgórskie i morskie. W okolicy górzystej wybierzemy miejsce na stoku góry od południa lub południowego zachodu, pod lasem niedaleko rzeki.

Pomieszczenie może być w budynku szkolnym lub jakimś obszerniejszym, gdzieby się większa liczba dzieci wygodnie zmieściła, lub też wprost pod namiotami dla dzieci starszych. Jeżeli mamy budynek do dyspozycji, to podzielimy go na sypialnię, pokój stołowy, garderobę i część gospodarczą wraz z osobną kuchnią.

Rozkład dnia następujący: o godz. 7 rano pobudka, dzieci wstają, myją się i jeżeli ciepły dzień, na świeżym powietrzu lub w razie deszczu w mieszkaniu przy otwartych oknach gimnastyka przez 10 min. Ćwiczenia najprostsze, a więc rozluźniające mięśnie, głębokie wdechy, kilka ćwiczeń równowagi ciała i gibkości. Ubieranie, ślanie łóżek, sprzątanie sypialni i wspólne śniadanie.

Śniadanie składa się z kawy zbożowej, mleka i chleba z masłem i powidłami. O 8-mej jesteśmy gotowi i wyruszamy na wycieczkę w okolicę. W górach chodzimy powoli, stąpając pewnie, robiąc głębokie wdechy, odpoczywając stojąco. Siadać można wtedy, gdy odpoczynek trwa najmniej godzinę. Po drodze dzieci starsze zapoznają się z przyrodą górską, uczą się orientacji w terenie, zapoznają ze stronami świata po omszeniu drzew i t. d. Taka wycieczka powinna trwać 3—4 godzin. Dzieci młodsze nie oddalają się zbyt od kolonji, idą do lasu, zbierają kamienie, szyszki, oglądają okazy żywe. Po powrocie do domu mycie rąk, a między 12 i 13 wspólny obiad, w którym przewaga będzie jarzyn i owoców. Godzina wypo-

czynku. Teraz wyruszamy nad rzekę. Zabawa na piasku, w gry ruchowe, brodzenie i kąpiel rzeczna. Dzieci wchodzi po kostki, potem po kolana w wodę, poczem wybiegają na piasek, bawiąc się, wysychają, a powietrze i słońce mają dostęp z wszystkich stron. Następnie znowu wchodzi do wody i postępują jak wyżej. W ten sposób stopniowo przywykają do chłodnej wody, hartują się, poczem mogą zacząć kąpiele. Wprawdzie kąpiel o wiele lepsza jest rano, ale górską wodą jest wtedy bardzo zimna, lepiej zatem poczekać aż nieco się ogrzeje i brać kąpiel po południu.

Między godz. 16—17-tą lub 11—13 przed południem przeprowadzamy kąpiele słoneczne wedle tabeli niżej podanej. O godz. 16-tej podwieczorek, składający się z chleba z masłem, owoców i jagód z cukrem. Teraz dzieci idą na

łąki lub poznają okolicę najbliższą, ewentualnie jej zabytki, poznają pracę ludu okolicznego, jego baśnie, podania, pieśni. O godz. 19-tej kolacja. Na kolację damy jarzyny, kaszę lub też mączne potrawy, herbatę, mleko, owoce.

O godz. 20-ej raport czyli sprawozdanie z dnia i spać.

Najzdrowszym dla dzieci starszych i najbardziej polecenia godnym sposobem urządzenia kolonji jest *obozowanie*. Obozowanie polega na tem, że dzieci cały czas spędzają na powietrzu lub pod namiotami. Do obozu można wziąć dzieci najmniej od 10 lat, młodsze i w wieku przedszkolnym nie mogą obozować, lecz muszą mieć budynek wyżej wspomniany.

Miejsce na taki obóz musi być piaszczyste, *suche*, w okolicy podgórskiej, u stóp góry, niedaleko rzeki lub nad morzem. Namioty rozbijamy w ten sposób, że wejście namiotu jest zwrócone ku południowi lub południo-zachodowi. Podłoga namiotu powinna być drewniana, o ile niema drewnianej, to rozścielamy płótno nieprzemakalne, brezentowe. Brzegi namiotu prócz dokładnego umocowania muszą być piaskiem uszczelnione, aby wiatr nie podwiewał lub deszcz nie zalewał. W namiotach nie można pozwolić dzieciom spać na podłodze, lecz na łózkach polowych. W razie ich braku wbijamy pale na 50 — 70 cm wysokie i robimy prycze, na nią kładziemy słomę i w ten sposób urządzamy łóżka.

Co się tyczy higienicznego rozkładu dnia, to w obozie jest on taki jak wyżej, tylko dzieci starsze mogą się iść myć do rzeki, dla dzieci małych wo-

da rzeczna rano, zwłaszcza w górach jest za zimna, specjalnie, jeżeli dziecko cały rok myje się w letniej wodzie.

Co do żywienia, to główny nacisk należy kłaść na dużą ilość jarzyn, nabiału, owoców, jagód i kompotów.

Obozowanie przez 4 — 6 tygodni wpływa na dzieci nadzwyczaj dodatnio. Nabierają samodzielności, energii do pracy, przybysza im na wadze, hartują się i uczą się karności, a przytem w całej pełni wykorzystują powietrze, słońce i wodę. Są to najważniejsze czynniki, potrzebne do zdrowia, których jednak miasto nigdy nie może dać.

PÓLKOLONJE.

Polegają na tem, że dzieci cały dzień spędzają na świeżem powietrzu pod miastem, pod fachowym kierunkiem, a na noc wracają do domu. Są one o wiele mniej kosztowne, a więc dostępnejsze dla większych mas dzieci.

Rozkład dnia następujący: rano 7 lub 7,30 robimy zbiórkę i wyruszamy do miejsca, przeznaczonego na półkolonje. Najodpowiedniejszym miejscem będzie miejsce pod lasem, nad rzeką, lub na łąkach. Wiemy, że nad łąkami mamy o 30% tlenu więcej, niż gdzie indziej, nie mówiąc już o zapachach kwiatów i ziół, które tak dodatnio wpływają na cały organizm, gdy je wdychamy.

Półkolonja powinna być odległa o jakie 10—15 min. od miasta lub tramwaju. Tu rozbijamy duży namiot, aby w razie nagłego deszczu czy burzy dzieciarnia miała się gdzie schować. W namiocie ustawiamy obszerną pryczę, stół i kilka ławeczek.

Po przyjsciu na miejsce dzieci przebierają się, chłopcy w majteczki sportowe, dziewczynki, prócz majteczek, powinny mieć koszulki sportowe. Po przebraniu dzieci bawią się na powietrzu w gry ruchowe, gimnastykują się przez 20 min. lub idą do lasu.

O godz. 10-ej drugie śniadanie: więc kubek mleka i chleb (najzdrowiej razowy) z masłem. I owoce, zależnie od sezonu (czereśnie, czarne jagody z cukrem i mlekiem, maliny, poziomki, porzeczki). O godz. 11-ej naświetlania słoneczne: zaczynają od naświetlania nóg pierwszego dnia do kolan, potem do połowy ud od tyłu i przodu w ciągu 5 minut, dodajemy codziennie o 5 min. więcej i dochodzimy maksimum do 30 min., odsłaniając stopniowo klatkę piersiową i plecy. Następnie cały czas naświetlają się po 30 min. z jednej strony i tyleż z drugiej.

W czasie naświetlania dzieci mają lekkie kapelusze na głowie, chroniące kark, głowę i oczy przed nadmiernem, często drażniącym działaniem słońca. Dzieciom słabszym można dać zimny mokry kompres na głowę. Po naświetlaniach zabawa w półcieniu lub w lesie.

O godz. 13-ej obiad. Przed obiadem mycie rąk, a w menu główną uwagę zwrócimy na obfitość i różnorodność jarzyn i owoców. Po obiedzie godzina odpoczynku. Potem rzeczna kąpiel wedle podanego wyżej sposobu.

O godz. 16.30 podwieczorek (mleko, kakao, chleb, masło, jaja, marmolada, owoce). Po podwieczorku gry na powietrzu i zabawy, a o godz. 20-ej powrót dzieci do domu, młodsze wracają o godz. 19-ej.

Dzieciom polecić, aby po przyjściu do domu obmyły nogi, twarz i ręce i poszły spać. Dzieci chętnie usłuchają, gdyż zmęczone po całodziennym ruchu usną szybko i będą spały spokojnie i głęboko.

Dzieci w wieku przedszkolnym do 7-go roku życia powinny położyć się spać po obiedzie na 2 godziny. Spać pod namiotem na pryczy, a nigdy na słońcu, ani na ziemi.

Gry ruchowe i zabawy trzeba urozmaicać pracami ręcznymi, ziemnymi, aby się nie znudziły, urządzać zawody, wycieczki.

Na półkolonję tak jak i na kolonję brać dzieci najwyżej 20—25, bo lepiej urządzić dwie półkolonje, aniżeli mieć w jednej za dużo dzieci, gdyż wtedy i kierownictwo i nadzór nad nimi jest trudniejszy.

Dzieci w kolonjach dobierać wedle wieku, więc razem dzieci wieku przedszkolnego, razem do okresu pokwitania i razem po okresie pokwitania. Dla dzieci wieku przedszkolnego rozkład dnia będzie polegał głównie na grach i zabawach ruchowych. Dzieci do okresu pokwitania mogą robić już wycieczki, zaś po okresie pokwitania mogą robić wycieczki forsowniejsze i dalsze. W tym okresie trzeba u dziewczynek zwrócić uwagę na okres miesiączkowania, aby w tym czasie nie chodziły na wycieczki, nie kąpały się, a słabsze ten czas przeleżały.

Dzieci, które tak racjonalnie spędzą wakacje, nie tylko zyskają dla zdrowia, ale przyjdą do pracy ochoczo, zahartowane i zadowolone. Zadowolenie, uśmiech i szczęście naszych dzieci to jakby szczęście nasze własne!

Dr. M. Dziadyk-Kłosińska.

Z DZIENNICZKA OBSERWACYJ.

(C. d.)

Marysia, 1. 6, w przedszkolu rok II-gi, ojciec modelarz.

6.IX rozwinięta pamięć wzrokowa.

15.IX naśladuje w pracy inne dzieci.

3.XI zainteresowanie kształtem.

15.XI poczucie karności, uczuciowość.

16.XI brak samodzielności; nie chce urosnąć, chciałaby najprędzej iść do Bozi.

18.XI brak poczucia symetrii.

9.XII zainteresowanie religijne.

7.III lubi porządek, sama zawsze czysto ubrana.

16.III systematyczna.

— Proszę pani, proszę pani, niech pani prędkiej idzie, bo mnie się robi fioletowe niebo, a ja chciałabym, żeby było czerwone. Piskliwe. „Proszę pani!“ słyszę niemal bezustannie przez dzień cały. Brak samodzielności — oto charakterystyczna cecha *Marysi*, wysokiej, dobrze zbudowanej dziewczynki. Szaro - niebieskie oczy, ocienione długimi rzęsami, ciągle mnie

śledzą z pod jasnej grzywki i wciąż się w moją zwracają stroną.

Matka Marysi pochowała sześcioro dzieci, to też Marysia i jej młodszy braciszek są otoczone niezwykle troskliwą opieką i widocznie matka je często poleca opiece Bożej i o tem z dziećmi mówi, bo Marysia jest uświadomiona pod względem religijnym ponad swój wiek. W główce jej częstokroć powstają dziwne, niezrozumiałe myśli i życzenia, np. tego rodzaju: — Chciałabym najprędzej iść do Bozi, tobym sobie odpoczona, widziałabym moje dzieci, mojego dziadzia...

Często zadaje ona pytania, dowodzące zainteresowania sprawami religijnymi. Ciekawe jest to, że potrafi w różnych okolicznościach wyrazić i zastosować zdobyte przez siebie wiadomości z tej dziedziny.

Wandzia, l. 7, w przedszkolu rok II-gi, ojciec — właściciel piwiarni.

5.IX estетка, poprawia, co krzywo, harmonijnie dobiera barwy.

15.IX logicznie kojarzy fakty, inteligentna.

22.IX umie się wywiązać z powierzonego obowiązku.

3.XI dąsa się, jeżeli nie uczynić według jej woli.

8.XI wygórowana ambicja, despotyczna.

14.XI wysuwa się zawsze na pierwsze miejsce.

16.XI dużo samodzielności, pragnie zostać nauczycielką.

6.XII interesują ją sprawy religijne.

8.III dużo kobiecości.

8.V dobry głos, słuch świetny.

Wandzia przechodziła w ubiegłym roku gruźlicę kości; rok prawie leżała i operacje wycieńczyły drobny organizm. Przy zgrabnej, szczupłej figurce uwydatniają się z pod zbyt krótkich sukieneczek długie, cienkie nóżki, szaro-niebiskie, duże oczy ożywiają bladą twarzą. Wypieszczona, najmłodsza Wandzia, psuta przez dorosłe siostry, zdaje sobie sprawę z tego, że jest ładna, umie wykazać swój wdzięk i urodę. Jest doskonałą organizatorką, nie obejdzie się bez niej żadna zabawa. Sama komponuje „wierszyki“ bez rymów i odśpiewuje na własne melodje, ilustrując słowa ruchami. Despotyczna, w stosunku do otoczenia nie znosi żadnego sprzeciwu, dąsa się i gniewa, jeśli w najłżejszy sposób dotknięto jej ambicje.

Jeśli chodzi o małe i miłe dziewczynki — Wandzia wykazuje dużo kobiecości.

Zygmus, l. 5, w przedszkolu rok II-gi, ojciec — robotnik kolejowy.

9.IX zdobywa się na zrobienie mi przyjemności kosztem innego dziecka.

15.IX krzykliwy, miewa złośliwe dowcipy w stosunku do kolegów i do osób starszych.

16.IX egoizm w dużym stopniu.

20.IX znęca się nad schwytanymi owadami.

8.X inteligentny, żywy, wesołe usposobienie.

18.X Zygmus wypraszał w domu pieniądze, żeby mi robić prezenty: kupował kredki w najgorszym gatunku,

albo kapiszony. Nie pomagały tłumaczenia, codzien nowa niespodzianka. Dopiero po rozmowie na temat oszczędności, zdawałoby się, zrozumiał. Ale kupowanie, handel leży widocznie w jego naturze. Znowu przynosi, tylko teraz — rzeczy pożyteczne, składa to wszystko w szafie pani. Ma tam kilka zeszytów, ołówki, gumki.

14.XI ambicja, samodzielność.

— Proszę pani, Zygmus wczoraj rzucił kamieniem na biednego dziadka — mówią mi dzieci.

Zapytany, czy to uczynił — Zygmus tłumaczy, że nie chciał uderzyć dziadka, tylko tę babę, co z nim razem śpiewała. Uderzył za to, że mówiła brzydkie wyrazy.

Samodzielność Zygmutia wprawia nieraz w kłopotliwe położenie matkę i wychowawczynię.

Zygmus potrafi wyjechać kolejką ze znajomym — panem maszynistą bez wiedzy mamusi, umie kupić kolorowe okulary zamiast bułki na śniadanie, przynieść w darze dla pani baterję brata, albo przyprowadzić do przedszkola Jędrusia, dwuletniego chłopczyka — bo kumoszka zabrała się do Kalisza.

Zygmus lubi przewodzić, ale żadnej zabawy nie umie porządnie zorganizować; tyle wrzawy i hałasu narobi, że nikt nie może zrozumieć, o co mu idzie.

Januszek, l. 6, w przedszkolu rok II-gi, ojciec — krawiec.

5.IX leniwy, bez zachęty nie zabiera się do pracy.

15.IX nieśmiały w stosunku do dorosłych.

20.IX chętnie pomaga w pracy innym dzieciom.

22.IX dzieli się śliwkami.

4.X surowsza uwaga zrobiła bardzo silne wrażenie.

14.XI rozwinięty altruizm.

19.XI harmonijnie dobiera barwy.

20.I uczuciowy.

22.III nerwowy.

Januszek jest wielkim zuchem w przedszkolu. Sam umie wszystko zrobić, ubrać się, zasznurować buciki, pomóc we wszystkim młodej siostrzyczce, ale niech tylko przyjdzie po niego do przedszkola mamusia, już Januszek nóżki wyciąga i prosi, żeby mamusia buciki włożyła, bo sam nie umie. Po porozumieniu z matką okazało się, że Januszek nic w domu nie umie robić, gdy te same czynności w przedszkolu spełnia bez zarzutu. Mały leniuszek niechętnie pracuje, woli się bawić, a najlepiej nic nie robić.

Długo musieliśmy z tą wadą walczyć.

Wreszcie trochę się zachęcił do pracy Januszek, a teraz robi mi nawet miłe niespodzianki: przynosi z domu serwetki szyte w ręku lub na maszynie (ojciec krawiec pozwolił mu używać maszyny).

Każda pochwała podnosi go i zachęca do dalszych wysiłków.

Janina Walczakówna
wychowawczyni przedszkola
przy Państw. Sem.
w Opatówku.

GRY I ĆWICZENIA RUCHOWE.

Wszelki ruch dziecka pewny i samodzielny już przez samo poczucie siły, jakie w niem budzi, sprawia mu radość" (Froebel).

Zabawa lub gra jest najwybitniejszą postacią potrzeby ruchu i sprzyja najbardziej rozwojowi fizycznemu dzieci. Nie tylko siły fizyczne kształcą dzieci w zabawie, kształcą również zręczność, dokładność i lekkość ruchów, rozwijają zmysły, a także wśród zabawy nabywają śmiałości, pewności siebie i urabiają charakter. Przytem gry, dając dziecku uczucie zadowolenia, pobudzają je do twórczości.

By czynności ruchowe mogły mieć wpływ zdrowotny na organizm dziecka, należy uwzględnić pewne warunki higieniczne.

1) Ćwiczenia powinny się odbywać na otwartym powietrzu (przynajmniej w porach możliwych) lub w sali dobrze zamiecionej i przewietrzanej, przy otwartym lufciku.

Boisko dla gier powinno być mocno ubite na przestrzeni 50—60 metrów kwadratowych. (Na przestrzeniach większych dzieci się rozbiegają i tem samem trudno jest zorganizować zabawę).

2) Ćwiczenia powinny wprowadzać w ruch grupy wielkich mięśni.

3) U dzieci małych (3—5 lat) należy pobudzić do ruchu głównie mięśnie większe: pleców, brzucha, organów oddechowych, ponieważ ich prawidłowy rozwój wzmocni kości i udostępni normalne odychanie.

Odpowiednie przeto będą dla dzieci tego wieku takie ćwiczenia lub gry, w

których zasadniczym elementem będzie: chodzenie na czworakach, bieg, rzucanie, chodzenie, ćwiczenia oddechowe.

W drugim okresie dziecka (od lat 5-ciu) mogą być ćwiczenia, których zasadniczym elementem będzie: chodzenie i bieg prawidłowy, rzucanie do celu, ćwiczenia równoważne, ćwiczenia oddechowe, ćwiczenia rytmiczne, lekkie skoki, chodzenie na palcach, szybkie siadanie na ziemi i podnoszenie się.

Wychowawczyni powinna prowadzić gry i ćwiczenia szybko, zajmująco, by nie nudzić dzieci. Dziecko ma jeszcze mało skoordynowane ruchy, nie potrafi wykonać pracy bardziej ściślejszej i dokładniejszej, przeto ćwiczenia muszą być proste i łatwe.

Ze sportów dla dzieci w tym wieku można polecić jedynie saneczkowanie, łyżwowanie i sport pieszy.

Gry mogą być *dowolne i planowe*.

GRY DOWOLNE.

Gry samorzutne są najlepszym środkiem, sprzyjającym rozwojowi dziecka. Gry tego rodzaju urządzają dzieci same na dworze lub w mieszkaniu, bawią się podług własnej fantazji, bez udziału starszych. W tych grach dziecko dużo się uczy: wykonywa szereg eksperymentów, próbuje „co może?“, „co potrafi“, zabawa taka nosi zawsze piętno urozmaïcenia, pomysłowości i twórczości. Dziecko, obdarzone bujną wyobraźnią, odtwarza całe sceny z życia wzięte, organizuje zabawę z takim zapalem, że pociąga za sobą całą falangę innych dzieci. I te zabawy są najbardziej przez nich lubiane, bo kojarzą radość ze swo-

bodą, zmianą i inicjatywą. A ruch i zmiany to są wrodzone potrzeby dziecka.

Wtrącanie się wychowawców jedynie właściwe będzie w tym wypadku, gdy treść zabawy jest niepożądana i staje się szkodliwa dla dziecka. W tym razie trzeba dużo taktu ze strony wychowawcy. Otoczenie dziecka wpływa bezwiednie i często wchłania ono rzeczy niewłaściwe. Odtwarzając w grach to, co widziało, przyswaja przyzwyczajenia niepożądane. Przeto nie możemy pozostawić gry losowi przypadku, lecz musimy skierować uwagę dziecka na zjawiska odpowiedniejsze w jego otoczeniu.

Gry samorzutne będą dla wychowawcy doskonałym punktem obserwacyjnym, by zapoznać się z usposobieniem dziecka, z jego nawykami, uzdolnieniem i inicjatywą.

Lecz często napotykamy dzieci o słabej wyobraźni, o słabej inicjatywie, którym brak pomysłów do zabaw. Takie dzieci potrzebują podniety bardziej konkretnej, w postaci jakiejś zabawki, którą mu wychowawca dostarczyć powinien, a która może mieć również swoje znaczenie pedagogiczne.

Do tych zabawek należą:

Kij do jazdy konno, może być dobrem ćwiczeniem w bieganiu i nasuwa pewne pomysły dziecku: może ono zmieniać dowolnie kierunek i szybkość biegu. Kij taki powinien być cienki i giętki, 80—90 cm długi i zastosowany do wielkości jeźdźcy.

Skakanki sznurkowe lub trzciniowe. W mieście łatwo jest je nabyć za tanie pieniądze. Na wsi będziemy musieli zrobić je ze szpagatu grubego (4—5 cm

w obwodzie i 120—150 cm długi) i zakończyć supełkami. Rączki należy zrobić z papieru. W tym celu bierzemy pasek papieru, zwięzającego się ku końcowi, który na początku będzie miał 10 cm szerokości, a przy końcu 3 cm, smarujemy go z jednej strony kłajstrem i nawijamy na końce szpagatu, przeznaczonego na rączki. Takich pasków papieru należy użyć kilka, by rączka była dość gruba, po skończeniu można ją pomalować (ripolinem). Zamiast szpagatu możemy użyć wierzby koszykowej.

Obręcze (kupujemy w sklepie zabawek, albo bierzemy obręcz od starej beczki). Mniejsze dzieci zadowolają się samem toceniem obręczy, starsze będą biegać za obręczą, którą popychają ręką lub kijkiem. Wielkość obręczy powinna być zastosowana do wzrostu dziecka, musi dochodzić powyżej łokcia (od 50—60 cm średnicy), by dziecko mogło popychać obręcz bez nachylania się.

Lejce. W zabawie tej dziecko może wykazać dużo pomysłowości: „koń może wykonywać rozmaitego rodzaju ruchy, jak: bieg, galop, stępa, grzebie nogą. „Stangret“ może zatrzymać konia, nadać mu inny kierunek, zaprowadzić do „kowała“, do „stajni“ i t. p.

Lejce muszą być długie na 2 metry, zakończone dużymi pętlami. Zrobić je można z szerokiej taśmy, upleść warokocz z łyka, rafji lub czystych skrawków. Takie lejce można ozdobić pomponami z włóczki lub rafji kolorowej, małymi dzwoneczkami, a doda to dużo uroku zabawie.

Górka. Bardzo miła dla dzieci zabawa bieganie „z górki na pazurki“.

Taką górkę możemy nieraz znaleźć gotową, a nie trudno będzie i samym usypać. Wysokość takiej górki wynosi 200—300 cm. Może być tylko z jednej strony pochyła, z drugiej mogą być

schodki do wchodzenia. Górkę taką należy ubić i zasiać trawą.

Na spacerach i wycieczkach należy korzystać z każdej górki naturalnej.

d. c. n.

H. Marjusz.

N A D S T A W E M.

Początek czerwca, dzień gorący, prawie upalny; trudno wytrzymać w czterech ścianach, wyruszamy więc w świat szeroki.

Droga wiedzie nas wśród zielonych łąk, okrytych bujną, wysoką trawą, gęsto przetykaną barwnym kwieciami — różowe firletki, złote jaskry, delikatnie liljowe dzwonki i puchy białych baldaszków tworzą wzorzysty kobieriec. Wdali widnieje srebrzyste zwierciadło stawu, okolonie gęstwiną wierzb i olszyny. Gdzież może być przyjemniej w gorący letni dzień, jak nad wodą? — leciuchny wietrzyk chłodzi rozpalone czoła; przez gałęzie olch, okryte gęstwą młodego listowia, przesiewają się promienie słoneczne, rzucając na powierzchnię wody drzące, świetliste plamy: wokół panuje cisza i spokój zupełny.

Złudne to jednak wrażenie; dookoła nas tętni bujne życie i gdy cierpliwie przez czas dłuższy popatrzymy na to, co się dzieje nad powierzchnią wody i w jej cichej toni, dostrzeżemy tysiące istot, z których każda gdzieś śpieszy, do czegoś dąży, a często zmagają się w ciężkiej walce o prawo do życia.

Na powierzchni wody, migocąc w słońcu, jak rozsypane błyszczące paciorki, kręcą się małe, ciemne, połyskliwe chrząszczyki, zwane krętakami; kręcą

się one wciąż wokółko, zdaje się, że tańczą, upojone słońcem i wiosną.

Opodal przesunął się inny owad — smukły, szczupły, na długich nóżkach, jak na nartach sunie nartnik po powierzchni wody z błyskawiczną szybkością.

Ale tańce krętaków i ślizganie się nartnika to nie zabawa rozkoszna w promieniach wiosennego słońca, to ciężka walka o „kawałek chleba“, pościg za zdobyczą w postaci drobnych owadów i innych stworzeń wodnych; a może ucieczka przed groźnym napastnikiem? któż wiedzieć może, co gna przed siebie małe stworzonko — głód, bojaźń śmierci, czy jeszcze inne przyczyny.

Nowy rabuś ukazał się na powierzchni, pływa zabawnie na grzbiecie, wiosłując tylnymi nóżkami; słusznie mu nadano nazwę grzbietopławka; należy on do pluskwiaków, podobnie jak i nartnik; mają one pyszczki ukształtowane w formie smoczka, którym wysysają ofiarę.

Na dnie wody można wyszukać jeszcze jedną miłą ich krewniaczkę — płoszczycę; łazi ona powoli, wyszukując zdobyczy, którą chwytą przednimi łapkami, przypominającymi groźne szczypce. Kto się w nie dostanie, wyrwać się już nie może i płoszczyca wyssie z niego wszystkie soki żywotne.

Największym jednak rozbójnikiem wśród tego towarzystwa jest bezwątpienia pływak-żółtobrzązdek; duży, piękny chrząszcz, odziany w ciemno-zielony pancerz z żółtą obwódką; rusza się on w wodzie szybko i zwinnie, wiosłując długimi, kosmatymi tylnymi nogami; całe ciało spłaszczone, łódkowate, doskonale jest przystosowane do ruchu w wodzie; duże oczy i groźne, obcęgowate szczęki znamionują drapieżnika. Siedzi on dokoła siebie mord i zniszczenie; owady, ślimaki, kijanki, drobne rybki — wszystko to staje się pastwą jego nienasyconej żarłoczości. Potrafi też rzucić się na większą rybę i strasznymi swymi szczękami wyrwać jej strzęp ciała; potrafi chytrze i wytrwale czatować na muszli ślimaka, aż się z niej wysunie nieostrożny właściciel.

Larwy jego prowadzą taki sam rabuśniczy żywot; rzucają się nawet na własnych współbraci, walczą zajadle, a zwyciężywszy, pożerają ciała zwyciężonych. Kto wie, może temu ich zwyczajowi zawdzięczamy, że pływaków nie jest za dużo na świecie?

Na lodygach roślin wodnych można znaleźć larwy ważek; nie są one tak zwinne i ruchliwe jak larwy pływaka i w inny sposób polują: głowa ich opatrzona jest bardzo długą wargą dolną, zakończoną mocnymi szczypcami, które im służą jako oręż: siedzi sobie larwa spokojnie na lodydze, np. trzciny, wargę ma założoną na głowę, niby przyłbicę i bacznie rozgląda się dokoła; niechcąc jednak jakiś owad zbliżyć się do niej nieostrożnie, momentalnie wyrzuca naprzód długą wargę i chwytając nieszczęśnika szczypcami w uścisk śmiertelny. Dorosłe ważki również należą do groź-

nych drapieżników; potężne szczęki, wielkie oczy, a nawet wysmukła postać i tęczowe skrzydełka, na których tak pięknie i wytrwale unoszą się w powietrzu — to wszystko przystosowania budowy do rozbójniczego trybu życia, uzdolnienie do pościgów i walk.

Wymieniliśmy tylko świat owadzi, a ileż to jeszcze drapieżców kryje się w cichej toni — wszak polują też żaby, wielka ilość ryb, raki, pijawki i wiele innych; nawet wśród najdrobniejszych, mikroskopijnej wielkości pierwotniaków widać ciągłą walkę.

A jakże się bronią ci nieszczęśnicy prześladowani, którzy nie posiadają narzędzi do walki w postaci mocnych szczęk, kłujących smoczków i t. p.? Jedni, podobnie jak ich prześladowcy, obdarzeni zręcznością i zwinnością, ratują się szybką ucieczką, jeśli instynkt w porę ostrzeże ich o niebezpieczeństwie; inni, cudownie swym wyglądem dopasowani do otoczenia, właśnie nieruchomieją w chwili niebezpieczeństwa i jakby osłonięci czapką-niewidką nikną z przed oczu wrogów.

Jeszcze inni posiadają bezpieczne schronienia — domek, noszony na własnym grzbiecie, jak np. ślimaki, lub futerał kunsztownie zbudowany — larwy chróścików. Chróścik dorosły to ładny, delikatny owad, nieco przypominający ważkę, ale brzydszy od niej: posiada szczuple, małe ciało i brunatne skrzydełka; unosi się nad wodami zwykle wieczorem, dnie spędza w ukryciu, wśród roślin nadwodnych.

Larwa jego, kształtu robakowatego, ma ciało delikatne i, z wyjątkiem główki, niczem nieosłonięte; buduje więc

sobie futerał, niby mufkę, w której się cała może zmieścić. Jako materiał służy to, co się znajduje pod ręką — mogą więc być ziarenka piasku, skrawki roślin, nasiona, drobne muszelki i t. p., wszystko to spaja wydzielaną przez siebie kleistą substancją. W takim futerale spaceruje po dnie, wysuwając na zewnątrz tylko głowę i krótkie, niezdarne łapki, a w razie niebezpieczeństwa niknie w nim całkowicie. Nie wiem, czy jaki napastnik złakomiłby się na larwę; w jej drobnem ciałku smaku jest pewnie niewiele, a na domku-futerał polamać można najmocniejsze szczęki; żyje więc sobie stworzonko w spokoju na dnie wód, żywiąc się butwiejącymi roślinami, aż do chwili, gdy z brzydkiej

niezdarnej larwy powstanie urocza skrzydlata postać i uniesie się w przestworza powietrzne. Piękniej tam i rozkoszniej, ale i mniej bezpiecznie, jak na mulistem dnie rodzinnego stawu; nad tem jednak chróściki nie zastanawiają się na pewno. Setki tysięcy istot ginie w ciągłej walce, tysiące pozostają przy życiu. Niektóre zwierzęta (ryby, żaby) znoszą olbrzymie ilości jaj; gdyby się wszystkie wychowały, zabrakłoby dla nich wkrótce miejsca na świecie. Jest więc w tej walce pewien cel. Srogie są prawa przyrody, często nawet okrutne, a jednak rządzi tem głęboka mądrość, przed którą korzy się słaby umysł człowieka.

M. Majkowska.

NABOŻEŃSTWO CZERWCOWE.

Temat.

Każde z dzieci kocha całym serduszkim mamę, siostrzyczkę, braciszka, swój ogródek, lalkę, swoje zabawki. Mama też kocha swe dzieci, dom, kraj, ale najwięcej umiał kochać i być dobrym Pan Jezus.

Kiedy Pan Jezus był na ziemi i z Małego Dzieciątka urósł do lat trzydziestu, zaczął chodzić po ziemi, czynić cuda i nauczać, jak trzeba kochać Pana Boga, jak Mu dziękować za ten świat prześliczny, za te wszystkie zwierzęta, ptaszki, zboża, kwiaty, z których każdy ma innego koloru sukienkę: czerwona, niebieska, żółta, a tak ślicznie namalowaną, że żadna woda, żaden deszcz zmyć tego koloru nie może. Mówił też, że na tak ślicznym świecie i lu-

dzie wszyscy powinni być dobrzy, kochać się wzajemnie i pomagać jeden drugiemu.

Pan Jezus tak łagodnie, tak miłe, tak ładnie mówił, że słuchało Go zawsze dużo, dużo ludzi; a byli tacy, którzy wszędzie za Nim chodzili, nazywamy ich apostołami.

Otóż raz, gdy Pan Jezus tak na łące siedział na kamieniu i nauczał, przyszły też i dzieci z matkami, powsuwały swoje główki między ludzi i słuchały zachwycone opowiadań Pana Jezusa, cisnąc się do Niego coraz bliżej. Pan Jezus zauważył, że matki odsuwają dzieci, bojąc się, aby nie przeszkadzały. Zwrócił się wtedy do apostołów i po-

wiedział: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie“.

Uszczęśliwione dzieci otoczyły Pana Jezusa, a Jezus, kładąc im ręce na głowach, błogosławił i uśmiechał się do nich. Mówił, że dzieci bardzo kocha.

Każde dziecko, na które Pan Jezus swoje ręce położył, czuło się tak szczęśliwe, tak dobre, przyrzekając sobie, że postara się we wszystkim Chrystusa naśladować.

Szczęśliwe były dzieci, bo czuły, że Pan Jezus je kocha.

Ludzie, chcąc podziękować Panu Jezusowi za Jego dobre serce, ustanowili nabożeństwo do Serca Pana Jezusa przez cały czerwiec, dlatego też widzicie w czerwcu w kościele ubrany ołtarz z figurą lub obrazem Pana Jezusa, gdzie Jezus wskazuje na swoje Serce, jakgdyby mówiąc, że ktokolwiek, czy dorosły, czy mały, ma jakie zmartwienie, przykrość, niech przyjdzie do Niego, a On każdego Swojem Sercem pożałuje, uspokoi i pocieszy!

M. Mackiewiczowa.

R Y B Y.

(Materiał do rozmów)

Należy zaopatrzyć się w kilka ryb mniejszych lub większych (płotki, okonie, karpie, karasie), które umieścimy w słoju z wodą, lub akwarjum i ustawimy na stole tak, by dzieci, otoczywszy stół dookoła, mogły je dobrze widzieć. Przy większej liczbie dzieci lepiej jest mieć kilka słoików i po jednej rybie w każdym, by każde dziecko mogło wygodnie, spokojnie i długo przyglądać się okazom, stojącym na oddzielnych stolikach.

Na pewien czas pozostawiamy dzieci zupełnie samym sobie, przysłuchując się jedynie uwagom, jakie następcza im obserwacja. Jeżeli zainteresowanie dzieci jest wielkie, a robione uwagi i spostrzeżenia są właściwe — można na tem zakończyć zajęcia dnia tego, pozostawiając ściślejsze omówienie ryby do dnia następnego. W przeciwnym razie, t. j. gdy obserwacje są skierowane niewłaściwie, lub nie budzą większego zainteresowania, wychowawczyni skieruje uwagę dzieci na ruchy ryby: wypływa

pod wierzch, opuszcza się, posuwa się naprzód, obraca się, przewraca się i t. p. — w ten sposób rybka pływa.

Porównanie ruchów zwierząt czworonożnych, ptaków, owadów i ryb.

Narządy ruchu ryb. Płetwy ryby służą do poruszania się, lecz tylko w wodzie (wychow. wyjmując rybę z wody, na chwilę kładzie ją na stole, by przekonać dzieci, że bez wody ryba nie posługuje się płetwami, ruchy wykonywa całym ciałem, rzuca się). Przyjrzyjmy się płetwom: 4 na brzusznej stronie ciała, 1 na grzbiecie i 1 jako zakończenie ogona, ryba niemi wiosłuje.

Głowa. Zwrócić uwagę na pyszczek ryby. Wciąż go otwiera i zamyka. Ryba w ten sposób oddycha.

(Gdyby dziecko zapytało, czy ryba oddycha wodą, wtedy możemy wytłumaczyć, że, wypuszczając wodę przez szczeliny z boku głowy, zatrzymuje powietrze, które jest w wodzie, a którego nie widzimy. Ryba, jak i my, oddycha powietrzem, a nie wodą).

— Co powiecie jeszcze o głowie ryby? Duże bardzo oczy ma ryba, dobrze niemi widzi. Miejsce pobytu ryb. Zarośnięte stawy mają wodę mętną; rzeki i jeziora mogą być głębokie — więc nie jest tam bardzo widno, ryba musi mieć dobre oczy, żeby sobie znaleźć jakiś stworzonko do zjedzenia.

Wrzucić do słoika drobnutki okruszki bułki i zobaczyć, jak rybka je. (Jeżeli rybki mają być hodowane przez jakiś czas, to trzeba wystarać się dla nich o specjalny pokarm, — suszone dafnie — bułki nie można zostawić w słoju, bo woda kwaśnieje.

Kształt ciała. Rysunek na dużej tablicy.

Porównanie wielkości ryby z wielkością dłoni.

Kilkoro dzieci rysuje na tablicy ryby, inne robią uwagi, który rysunek najbardziej podobny do żywej ryby, co można której zarzucić; dalsze próby, zmiana dzieci — wkońcu muszą uchwycić prawdziwy kształt ryby (potwierdzą to jeszcze przy modelowaniu): owalny, szerszy przy głowie, węższy — przy ogonie.

Łuska. Teraz chyba każde z nas potrafi narysować rybę, a może i namaluje, ale jeszcze niezupełnie będzie podobna do prawdziwej — jednej rzeczy nie zauważyliście, którą ryba ma na sobie. (Wychow. wyjmuję rybę z wody, by dzieci dotknęły i obejrzały łuskę ryby). Barwa łuski. Grzbiet ciemniejszy, koloru wody, spód jaśniejszy. Jeżeli kto zechce wyciąć rybę lub namalować — proszę bardzo, ale o łusce nie zapomnijcie.

Gdy dzieci będą zajęte uplastycznieniem rozmowy o rybie, lub też jakim

innym zajęciem samodzielnym, wychowawczyni wybiera małą grupkę dzieci, z którymi staje przy tablicy, by przeprowadzić z nimi *ćwiczenia rachunkowe*. Rysują staw.

— W stawie jest 6 rybek, ile razy na nie spojrzę — widzę zawsze, jak inaczej pływają, np. raz widziałam, że 2 rybki płynęły razem, za niemi trzy, a gdzieś daleko była jedna. Wychow. poleca, by każde dziecko kolejno inaczej umieściło owe 6 ryb, np. przy każdym brzegu stawu po jednej, a w środku 2; 6 rybek, płynących jedna za drugą i t. p. — Teraz ja będę rysowała: 2 rybki są pod powierzchnią, ile ich jest na dnie stawu? 2 i 3 rybki pod powierzchnią, jedna odpłynęła? i t. p. Ćwiczenie w odejmowaniu.

Obraz stawu z rybami i innymi stworzeniami wodnymi. Obraz wywołuje przypomnienie wiadomości o rybie z dni poprzednich. Rozmowa o pożywieniu ryby. Co może dla siebie znaleźć w stawie: rośliny wodne, larwy owadów, ikrę żabią, kijanki, małe rybki. Rozmowa zostanie zakończona nauką wiersza, piosenką lub opowiadaniem odpowiednim.

Praca zbiorowa.

Na osobnym stoliku, lub też w spokojnym miejscu pokoju dzieci urządzą staw z piasku lub gliny. Każdy da swój pomysł, by ten staw ożywić: jedne wymodelują ryby, żaby, kijanki, żuki, inne wytną i namalują ważki, świtezianki i umieszczą na gałązce, wetkniętej do piasku; jeszcze inne — kaczkę, bociany, pliszki; ktoś zrobi łódkę, ktoś wioślarkę, ktoś powtyka trawy i roślinki dokoła „stawu“, ktoś srebrny papier

ułoży na dnie stawu i t. p. Praca ta trwać może tydzień, dwa i więcej, przez cały czas trwania wyżej podanej roz-

mowy, aż dzieci wyczerpią swoje pomysły.

A. Zakrzewska.

„RYBKKA”

Melodja ludowa z Radomskiego Kolberg. Lud.

Tekst Nowosielskiego.

Zywo

Wro-oo by-szrej na swo-bo-dzie. Mło-da ryb-ka pły-wa w wo-dzie
 Na-sza ryb-ka pra-co-roi-ta. Szu-ka żę-ru, po-karm chwy-ta,
 I wo-so-to so-bie plu-ska. Sre-brna na niej bły-szczy tu-ska.
 Wno-cy, we dnie, w ka-żdy po-rze. Tak u-wi-ja się jak mo-że!
 Nie le-ni-wa, żwa-wa, chyb-ka. To też zdro-wa tak jak ryb-ka.

W rzece bystrej na swobodzie
 Młoda rybka pływa w wodzie
 I wesoło sobie pluska,
 Srebrna na niej błyszczczy luska.

Nasza rybka pracowita
 Szuka żeru, pokarm chwyta,
 W nocy, we dnie, w każdej porze,
 Tak uwija się, jak może!

Nie leniwa, żwawa, chybka,

To też zdrowa tak jak rybka.

CZERWIEC.

Zaprowadził Czerwiec dzieci do
 swojego dwora:

— Tu jest stajnia, proszę państwa,
 a tu znów obora.
 A tam wszędzie moje łąki, bo to rzecz
 jest znana,
 że dla koni, krów i owiec trzeba
 dużo siana.

Czas nam brać się do roboty, bo
 kukulka woła,
 że już gumna wypróżnione i pusta
 stodoła.

Będą kosić, grabić, zwozić — wy mnie
 pomożecie!

Nakarmimy wszystkie konie, jakie
 są na świecie.

H. Zawadzka.

Przyleciały na podwórko
 Pani wrona z córką,
 Po śmietniku skaczą, skaczą,
 Może co zobaczą.

A pan kogut frunął z dachu,
 Leci w wielkim strachu,
 Woła zdala na kokoszę:
 — Dzieci chować proszę!

H. Zawadzka.

ŻABIA BAJKA.

W strasznym błocku
 żab gromada
 o północy
 opowiada
 straszną bajkę o bocianie:
 — Rech... rech... rech...
 był raz bocian —

— zdech!!!

E. Szelburg.

ZABAWA W OGRODZIE

Zrobimy łódkę z kory,
puścimy ją na staw...
Przypłyną białe kaczory,
zielony przyfrunie paw!
Kaczory siądą u wiosel,
na maszcie siądzie paw,
a złoty karp, od ryb poseł,
popłynie za nami wplaw.

Wiatr wydmie żagiel z papieru,
w ocean zmieni się staw,
zatańczy łódka bez steru,
białe kaczory i paw!

Ewa Szelburg.

„PASTERECZKA“.

Pastereczka miła
Trepki pogubiła,

Sama nie wie, gdzie i kiedy
Narobiła sobie biedy.

Za gąskami szła na niwę,
Zapłakała oczki siwe.

I prosiła: Zimna roso,
Nie ziąb, bo ja idę boso.

I prosiła: Oj, cierniuszki,
Oj, nie klujcie mnie w paluszki.

I prosiła: Osty siwe,
Bądźcie dla mnie litościwe.

I prosiła: Pokrzyweczki,
A ustąpcież mi z dróżeczki.

Miękka trawa posłyszała
I ścieżynę jej wysłała.

Słonko spiło zimną rosę
I ogrzało nóżki bose.

J. Porazińska.

ĆWICZENIE ZMYŚLÓW.

Polożenie przedmiotu.

Cel — oswoić dzieci z nazwami położenia przedmiotów: zwierzchu, pod spodem, na, pod, wewnątrz, w środku, na prawo, na lewo, z przodu, z tyłu i t. p. Każde dziecko jest zaopatrzone w jakiegokolwiek dwa przedmioty, np. pudełko i myszkę (wyciętą z grubszego papieru). Wychowawczynie ma takie same przedmioty.

Ćwiczenia te muszą być prowadzone krótko, żywo i pełne urozmaiceń.

1. Wychowawczynie pokazuje każde określenie położenia myszki. Dzieci naśladują.

— Wiecie, że myszka jest bardzo ruchliwym zwierzątkiem, wciąż biega. Kto prędzej wykona to, co ja zrobię: myszka siedzi na pudełku, pod pudełkiem, w pudełku, po prawej stronie i t. p.

2. Wychowawczynie, teraz nic nie mówiąc, ustawia wolno myszkę w różnym stosunku do pudełka; dzieci, patrząc, naśladują, określając położenie przedmiotów.

— Gdzie jest w tej chwili myszka? (na pudełku).

— Tak, siedzi na wierzchu, pod spodem.

Wkońcu każde dziecko umieszcza myszkę, gdzie zechce samo i określa miejsce.

3. Wychowawczynie teraz nic nie robi ze swoją myszką, tylko mówi, a dzieci ustawiają przedmioty tak, jak im poleca wychowawczynie.

— Zamknę oczy, a potem otworzę i przekonam się, kto jak ułożył myszkę.

— Myszka siedzi wewnątrz pudełka... Drapieżka pudełko z prawej strony...

Wdrapała się na wierzch... Ucieka... biega dokoła pudełka i t. p.

Ćwiczenie to należy powtórzyć w ciągu pewnego czasu kilka razy, lecz z innymi przedmiotami, np. lalka i wózek, koszyczek i kasztany, krzeselko i piłka i t. p.

4. Jeżeli dzieci posiadają własne stoliki, rozdać im zabawki do zabawy samodzielnej, a potem wypytać, w jakim stosunku są przedmioty do siebie.

5. Polecieć dziecku nakryć do stołu i również wypytać, gdzie stoi waza, talerze, noże, widelce, solniczka, serwetka i t. p.

6. Na spacerze, w ogrodzie możemy wykorzystać do powyższego ćwiczenia stosunek dzieci do drzewa, kamienia, ławki i t. p.

M. Dar.

ĆWICZENIE WZROKOWE.

Wychowawczyni ma pięć laleczek papierowych, każda z nich ma sukienkę innego koloru. Takie same pięć laleczek dostaje każde dziecko.

Zabawa „cztery kąty a pięć piąty“. Wychowawczyni przypina (pluskiewkami) na tablicy lalki w ten sposób, by jedna była w środku, a każda z czterech — w rogach tablicy. Dzieci ustawiają swoje lalki w ten sam sposób.

Teraz wychowawczyni każe dzieciom zamknąć oczy — sama zmienia miejsca dwóch lalek. Późem dzieci odsłaniają oczy i przyglądają się czas jakiś.

Teraz zasłaniamy tablicę papierem, a dzieci muszą wykonać tę samą zmianę miejsc. Np. lalka w czerwonej sukience zmieniła miejsce z lalką w niebieskiej.

Trudność będzie tem większa, im więcej lalek zmieni miejsce.

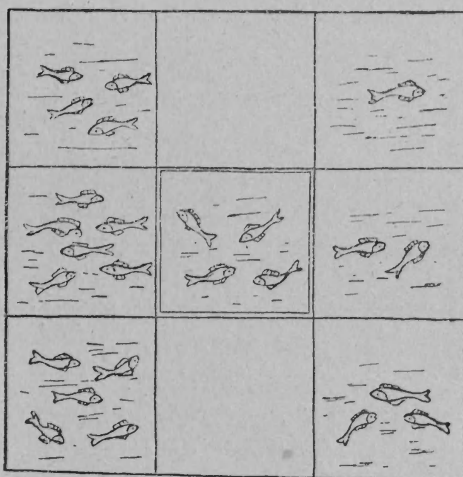
W.

ĆWICZENIE RACHUNKOWE.

Kartę grubego papieru dzielimy na 9 kwadratów. W pierwszym i ostatnim kwadracie każdego rzędu rysujemy rybki (1—6). Środkowe kwadraty zostają puste. Na oddzielnych kartonikach mamy te same rybki 1, 2, 3, 4, 5.

„W stawie było 6 rybek (w pierwszym kwadracie drugiego rzędu), na wierzch wypłynęły 2 (w ostatnim kwadracie tego rzędu), w głębinie pozostało 4 (na oddzielnym kwadraciku, którym dziecko przykrywa środkowy pusty kwadracik 2-go rzędu)“.

(Ćwiczenie na odejmowanie).



Zamiast kartoników, możemy użyć tablicy ściennej, a brakujące rybki dziecko narysuje samo w środkowych kwadratach.

M. W.

ĆWICZENIE ZRĘCZNOŚCI.

Zmysł równowagi.

1) Dziecko kładzie na głowę jakiś lekki przedmiot, np. deseczkę, pudełko,

koszyczek, który usiłuje utrzymać w równowadze.

2) Na deseczce dziecko ustawia jakąś niewielką budowę z paru klocków, Następnie bierze deseczkę i przenosi, lub maszeruje, trzymając w ręku deseczkę tak, by klocki nie runęły.

3) Kilkoro dzieci ustawia podobną budowę na małym stoliku i następnie we dwoje przenoszą stolik na inne miejsce tak, by budowa została nienaruszona.

A. Z.

WIELKIE PRANIE

(Rozmowa sceniczna).

OSOBY:

Pani Marcinowa.

Pani Józefowa.

Pani Pawłowa.

(Balja z wyżymaczką na stolku, na podłodze bielizna, kocioł, kopystki do mieszania bielizny, mydło i t. d.).

Pani Marcinowa.

O dla Boga! Wielkie pranie!

Co roboty, moje panie!

Pani Józefowa.

Wyprać trzeba jak najprędzej,

A na praczkę brak pieniędzy.

Pani Pawłowa.

W gospodarstwie wciąż kłopoty.

Pani Marcinowa.

No, paniusie, do roboty!

(klękają i rozkładają bieliznę.

Pani Marcinowa w zeszycku notuje).

Pani Józefowa.

Tu koszulki...

Pani Pawłowa.

Tu majteczki...

Pani Marcinowa.

Porozkładać na kupeczki,

Wszystko zliczyć, zanotować...

(zarzuca w supelki).

Razem.

I w tłumoczek zapakować.

(niosą w tłumoczkach do balji).

Pani Marcinowa.

Prać kolory w czystej wodzie,

Sztuki białe trochę w sodzie.

Pani Józefowa.

(wrzuca bieliznę do balji).

Teraz chlup!

Pani Pawłowa.

(wrzuca bieliznę do balji).

Niech trochę moknie.

Pani Marcinowa.

(wrzucając swoją).

Zostawimy tu przy oknie.

(Leją wodę do kociołka).

Pani Józefowa.

Do kociołka wodę lać!

(nastawiają na kuchence).

Pani Pawłowa.

Niech się grzeje, będziemy prać!

(wlewają wodę do balji i piorą).

Pani Józefowa.

Pucu pucu — mydłem trzeć...

Pani Marcinowa.

Nie można bielizny drzeć.

(wykonywają czynności, o których mowa).

Pani Marcinowa.

Każdą sztukę się wyżyma —
Z tem kłopotu wcale niema:
Wyżymaczką krętu, krętu,
I wyżęte bez zamętu.

Pani Józefowa.

Jedna sztuka... cztery...

Pani Pawłowa.

Sześć...

Pani Marcinowa.

I paluszek można zgnieść!

Pani Józefowa.

Więc uważnie w walki kłaść,

Bo paluszek może wpaść!

(Wkładają wyżętą bieliznę do kotle).

Pani Marcinowa.

Najważniejsze gotowanie,

Bo byłoby na nic pranie.

Pani Józefowa.

Próżny byłby cały trud!

Pani Pawłowa.

W gotowaniu zejdzie brud!

(stojąc nad kotłem).

Razem (rytmicznie).

W kotle wre!

A ty brudzie wynoś się!

Pani Józefowa.

Jakto piszczy!

Pani Pawłowa.

Jak narzeka!

Pani Marcinowa.

Nic nie szkodzi — niech ucieka!

Razem (j. w.).

Precz za góry! Precz za lasy!

Niechaj twój zaginie ślad!

Nasze dzieci nie brudasy,

Tu być musi czystość, ład!

Pani Marcinowa.

Oj, bielizna się przypali!

Pani Pawłowa i Józefowa.

(biorą kopystki).

Będziemy ją poruszali!

Wszystkie.

Wszystkie razem — raz i dwa,
A głęboko, ode dna!

Pani Marcinowa.

Jeszcze raz ją kijkiem rusz!

Wszystkie.

No, gotowe teraz już.

(niosą kociot i wylewają do balji).

Pani Józefowa.

Ciężki kociot!

Pani Pawłowa.

Buch do balji!

Wszystkie.

Będziemy ją dopierali.

Pani Marcinowa (mydląc).

Troszkę mydłem, mazi, mazi,

I ostatek brudu złazi.

Pani Józefowa (wyżyma).

Znów w robocie wyżymaczka.

(wyżymają i kładą do kosza).

Pani Pawłowa.

I już w koszu cała paczka.

(gra: wylewają wodę z balji, nalewają świeżej, kładą bieliznę).

Pani Marcinowa.

Jeszcze raz w balji płókanie...

Pani Józefowa.

Potem jeszcze farbkowanie...

Pani Pawłowa.

Krochmal będzie też w robocie...

Pani Marcinowa.

Predko wieszać ją na płocie.

(wieszają).

Pani Józefowa.

Potem magiel...

Pani Pawłowa.

Prasowanie...

Pani Marcinowa.

Lecz już nie dziś, moje panie.

J. Cz. B.

GRY TOWARZYSKIE.

Zabawa wiosenna.

Zabawa ta nadaje się dla większej liczby dzieci. Wychowawczynie rozpoczynają pogadankę o wiosnie, wypytyując dzieci o stworzenia i kwiaty w tej porze roku spotykane. Wychowawczynie zawniosu przygotowały sylwetki bociana, żabki, gołąbka, skowronka, kukulki, dzięcioła, zajączka, przylaszczki, sasanki i t. p.

Sylwetki te są wycięte z czarnego papieru i naklejone na tekturę. Dzieci rozpoznają je kolejno, a wychowawczynie rozpytuje je o głosy ptaków, poczem wszyscy razem rozwieszają obrazki na ścianach w sporych odstępach.

Następnie wychowawczynie objaśniają zabawę: dzieci staną pod obrazkami, a więc niema już Jasia, Stasia, ani Hani, bo dzieci są zaczarowane w ptaszki, w żabkę, w zajączka i w kwiatki. Niechże teraz pamiętają, czem które z nich jest. Niech się odzywają właściwym głosem, gdy pani będzie ich nazwy wymieniała. A więc bocian zaklekoce, żabka zaskrzeczy, skowronek zaświergocze śpiewnie, gołąb zagrucha i t. p. Zając nieborak rzadko się odzywa, więc może tylko podskoczyć: fik-mik, fik-mik, a kwiatki odezwą się: a ja tu, a ja tu...

Wychowawczynie mówią wierszyk bardzo wolno, aby dzieci miały czas odezwać się. Pierwszą strofkę wszyscy powtarzają chórem:

Wreszcie przyszła nasza wiosna,
Taka piękna i radosna.
Wszędzie gwarno i wesoło,
Różne głosy słychać wkoło:

Bocian już na dachu siedzi
I nad gniazdem tam się biedzi...
Słyszac klekot swego wroga,
Skrzeczy żabka gdzieś nieboga...
Gołąbeczek grucha rzewnie...
Skowroneczek dzwoni śpiewnie...
Kukułeczka w lesie kuka...
Dzięcioł kował w korę stuka...
Zając szary nieboraczek
Oskubuje świeży krzaczek...
Wietrzyk wieje, sosna szumi,
Pachnie fiolek w trawek tłumie...
A przylaszczka... a sasanka...
Same proszą się do wianka.

Wszędzie radość,
Wszędzie gwar,
Dalej, dzieci,
Zrzućcie czar!

Wychowawczynie klaszcze w dłonie i dzieci zmieniają miejsca. Pani też stanęła pod obrazkiem, więc jedno z dzieci zostaje odczarowane i zabawa się powtarza, lecz każdy ma już inną nazwę.

Wierszyk powyższy można urozmaicać i dopełniać w miarę pomysłowości wychowawczynie.

Przy słowach: wietrzyk wieje, sosna szumi — dziatwa może te odgłosy chóralnie naśladować. *Z. Podolecka.*

Szczupak i rybki.

Jest w naszych rzekach mała rybka, nazywa się ciernikiem, buduje dla swoich dzieci gniazdko i często wyprowadza je na spacer, ale gdy zobaczy zdaleka jakąś rybę, np. szczupaka, który zechce porwać młodą rybkę, to broni je i prędko zapędza do gniazdka.

Właśnie taką zabawę urządzamy.

Ojciec ciernik idzie na czele swoich dzieci (wszyscy trzymają się za rę-

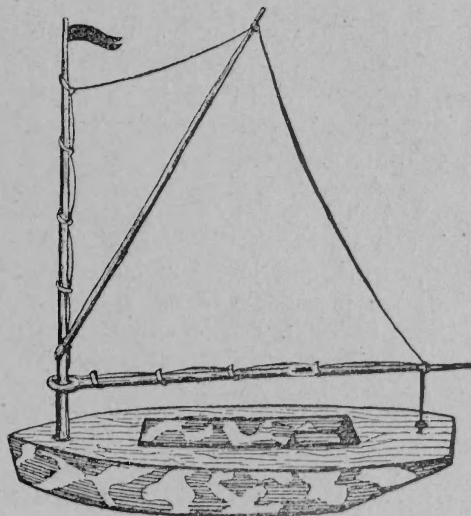
ce). Wypada szczupak i usiłuje pochwycić ostatnią z szeregu rybkę. Ciernik broni, zataczając koła, obracając się w jedną lub w drugą stronę, wkońcu usiłuje zatoczyć linę ślimakowatą tak, by ostatnie dziecko było w środku — rybki są w gniazdku, niema strachu.

Jeżeli szczupakowi udało się dotknąć ostatniego w szeregu, to ustawia go oddzielnie w miejscu przeznaczonym, albo z nim razem będzie chwycić nową zdobycz.

Żaglówka.

Z kory sosnowej można łatwo wystrugać scyzorykiem żaglówkę. Na kawałku grubej kory rysuje się jej kształt i najpierw ścina się boki i dno. Później po oznaczeniu otworu wydłubuje się ostrożnie korę, pozostawiając ławeczkę. Żagiel z kawałka białego materiału przywiązuje się bawełną do mastszu z patyczków tak, jak wskazuje rysunek.

Z okrągłych patyczków mogą też dzieci zrobić tratwę, wiążąc je jedne z drugimi. Na niej domek z kory, przybity od spodu cienkimi gwoździkami.



Zabawa będzie doskonała, gdy żaglówkę i tratwę puszcza dzieci na wodę.
M. S.

Z KORESPONDENCJI.

(dok.)

Innym razem Anzelm umaczał pióro, podał mi je wraz z kartką i począł dyktować:

„Mały łobuz Anzelmek jest grzeczny“.

Gdy napisałam, wyjął ze swojej kieszeni skarb ukochany. Był nim sznurek czerwono-biały. Zmierzył na sznurku długość zdania, oznaczył to atramentem i znów dyktował:

„Pani jest grzeczna“.

Patrzył na moje ręce, patrzył na czarne znaki, które pojawiały się na papierze, a gdy skończyłam, zawyrokował bardzo zdziwiony:

— Jeszcze nie!

— Owszem, już napisałam.

— Co takiego?

— To, co chciałeś, Anzelmku: „Pani jest grzeczna!“

Nie mogłam sobie zdać sprawy czemu, ale zdumienie dziecka rosło z każdą sekundą. Oczy jego wyrażały pytanie i biec poczęły po tych dwu zdaniach tam i napowrót, tam i napowrót.

— Nie, nie jeszcze!

— Owszem, już napisałam.

Wyjął znowu swój ulubiony sznurek i znowu począł mierzyć. Raz, drugi, trzeci kazał sobie odczytać słowa i pokazywał je palcami.

— Czy to jest: „Pani jest grzeczna?“

— Tak, Anzelmku.

— Czy to jest: „Mały łobuz Anzelmek jest grzeczny?“

— Tak, kochanie!

Uwierzył! Zawsze radosną twarz chłopczyka owiał cień smutku. Duże, czarne, cudowne oczy wlepił swoim miłym zwyczajem w moje źrenice. W ką-

cikach warg lekko dostrzegłam drganie, bo mu się chciało płakać.

— Tak wierzyłem dorosłym — wyrzekł po chwili.

Opanował się jednak. Odbiegł ode mnie, przykucnął, dłonie na podłodze ułożył i wywrócił koziołka. W mgnieniu oka stał znowu przede mną prosto, śliczny, kochany, rączki swoje na biodrach ułożył i śmiał się długo, długo śmiechem tryumfatora.

— Anzelm, co ci się stało?

Śmiech jego przekroczył ramy radości, stał się czemś dzikiem, nieokrzesanym, czemś, co i jego i mnie bolało. Po podłodze zaczął się łamać z tego straszego śmiechu. Pamiętam, że go porwała na ręce, podając mu wody.

— Co ci się stało, Anzelmku?

— Tak wierzyłem w to dorosłe pisanie — rzekł wreszcie dzieciak — a u was ta mała grzeczność Anzelmka jest większa od dużej grzeczności dorosłej pani, wy nie umiecie pisać!

Chcąc mówić o wykretach, wzięłam jako przykład rzeczywiście genialne dziecko i przytoczyłam trzy jego uwagi.

Uwaga pierwsza, ta z katarą, nasuwa nam przypuszczenie, że to wykret, a nasuwa to przypuszczenie tylko dlatego, że patrzymy na samą rzecz, na fakt owego kataru z całkiem innego punktu widzenia. Anzelm czuć tego nie może, że mnie drapie w gardle i nie widząc żadnych zewnętrznych symptomów kataru, przenosi go w swoim umyśle w niewidzialne rejony kiszek. Czy to jest wykret, czy logika?

Druga uwaga Anzelmka jeszcze bardziej podkreśla, że na rzecz jedną i tę samą dzieciak patrzy z całkiem innego punktu widzenia. Czy możemy to także zrozumieć jako wykret? Ewentualnie tak, ale trudno.

Możemy sobie tłumaczyć, że Anzelm, który mnie bardzo kocha, nie chce, bym się martwiła i oto czemu kręci.

A teraz wypadek trzeci. Czy znowu wykret?

Nie. Przy najwyższej fantazji nie możemy powiedzieć, że to jest wykret, a musimy stwierdzić, że to niezwykła spostrzegawczość, spostrzegawczość prawie że nie spotykana w tym wieku. Anzelm ma przecie 4 lata!

Porównajmy teraz ze sobą wszystkie trzy fakty. Czy są innej natury?

— Nie!

— Dlaczego więc fakt pierwszy przyjęliśmy wszyscy jako wykret?

— Dlatego, że patrzymy nań z innego punktu widzenia, niż dziecko. Pierwszy wypadek był najbardziej drastyczny. Tu umysł dziecka zatoczył o wiele szersze kręgi od naszego i wyszedł het poza ramy tekstu, którym były przede mną wypowiedziane słowa. Myśli dziecka bardzo są rozstrzelone i w jednym mgnieniu gonia po wszystkich szlakach. Myśli dziecka tak bieć umieją, jak jego nóżki, któż im sprostą, kto je dogoni?

A więc krótko:

— Są wykrety czy ich niema?

— Niestety, są. *Nie szukajmy ich jednak wszędzie*. Wykret zawsze i stale połączony jest z *interese*m obrony, zwykle samoobrony i jest ucieczką przed jakimś wstydem. Piszę przed „jakimś” wstydem, bo wstyd jest różny, fizyczny i moralny. Jeden i drugi nosi ze sobą upokorzenie. Przedstawicielem jednego wstydu jest chłosta, drugiego nawet ciche, nawet łagodne, ale publiczne upomnienie. W bardzo, bardzo rzadkich wypadkach istnieje u małych dzieci i ten wstyd trzeci, który najbardziej mówi o wartości człowieka:

Wstyd przed samym sobą, wywołany samosądem.

Wstydem nie powinno się karać, bo w winowajcy on jedynie nasuwa myśl o wykretach, a my ich nie chcemy.

Nie chcemy ich dla przyszłości naszego dziecka, dla radości naszego domu, któraby pod ich wpływem stracić musiała na kolorycie, nie chcemy ich dla prawości przyszłego obywatela albo przyszłej obywatelki, bo wykret to pobratymiec kłamstwa a kłamstwo upadkiem.

F. Lazarusówna.

NA SKŁADZIE:

ROCZNIKI Z LAT UBIEGŁYCH

DO NABYCIA

W CENIE 4, 5 i 7 Zł.

MARJA WERYHO — W ICH ŚWIECIE . . . Cena 2.20

„ „ — CO SŁONKO WIDZIAŁO „ 2.30

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, BARBARA
GROSGLIKOWA, HELENA GIRTLEROWA,
MARJA MITKIEWICZOWA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 10.—	Rocznie	Zł. 11.—
Półrocznie	„ 5.—	Półrocznie	„ 5.50

Numer pojedynczy Zł. 1.—

Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—

S P I S R Z E C Z Y

Rysunki dowolne	<i>N. Bobieńska.</i>
Higiena kolonij i półkolonij	<i>Dr. M. Dziadyk-Kłosińska</i>
Z Dzienniczka obserwacyj	<i>Janina Walczakówna.</i>
Gry i ćwiczenia ruchowe	<i>H. Marjusz.</i>
Nad stawem	<i>M. Majkowska.</i>
Nabożeństwo czerwcowe (temat)	<i>M. Mackiewiczowa.</i>
Ryby (materiał do rozmów)	<i>A. Zakrzewska.</i>
Rybka (śpiew)	
Czerwiec (wierszyki)	<i>H. Zawadzka.</i>
Żabia bajka. Zabawa w ogrodzie (wierszyki)	<i>Ewa Szelburg.</i>
Pastreczka (wiersz)	<i>J. Porazińska.</i>
Ćwiczenie zmysłów	<i>M. Dar.</i>
Ćwiczenie wzrokowe	<i>W.</i>
Ćwiczenie rachunkowe	<i>M. W.</i>
Ćwiczenie zręczności	<i>A. Z.</i>
Wielkie pranie (rozmowa sceniczna)	<i>J. Cz. B.</i>
Gry towarzyskie: Zabawa wiosenna	<i>Z. Podolecka.</i>
Szczupak i rybki	
Żaglówka	<i>M. S.</i>
Z korespondencji	<i>F. Lazarusówna.</i>

Prosimy o wniesienie prenumeraty za II-gie półrocze 1929 r.